

Sprawą DPS-u w Bochni żył cały kraj. Na dramatyczny apel o pomoc odpowiedziały Siostry Dominikanki, które zajęły się pensjonariuszami w krytycznym momencie. W tej chwili sytuacja wydaje się być opanowana ale Starosta Bocheński Adam Korta nie kryje, że zawiódł system i państwo. Zaznacza też, że nie sztuką jest narzucenie na samorządy dodatkowych zadań, muszą za tym jednak iść także odpowiednie środki.

W kraju wciąż panuje stan epidemii. Jak na dzień dzisiejszy wygląda sytuacja w powiecie – i w szczególności w szpitalu – bocheńskim?

Adam Korta: Na tle całego Województwa Małopolskiego, Powiat Bocheński został bardzo mocno dotknięty jeśli chodzi o liczbę zachorowań – jesteśmy w tym względzie na drugim miejscu po Krakowie. Jednak testów wykonywanych w Powiecie Bocheńskim jest o wiele więcej niż w innych powiatach. Testy, które przeprowadził Powiatowy Inspektor Sanitarny plus te, które zostały przeprowadzone w bocheńskim szpitalu to łącznie 1290 wymazów. Można zatem powiedzieć, że jeden test przypada na 81 mieszkańców. Dla porównania w Powiecie Nowotarskim przeprowadzono 1 wymaz na 174 mieszkańców. Mówię o tym dlatego, że to w bardzo dobry sposób obrazuje skalę zachorowań. Również sytuacja w bocheńskim DPS-ie pokazuje, że znaczna grupa osób przechodzi COVID-19 bezobjawowo. Zakładam zatem, że znaczna grupa osób choruje nie mając nawet świadomości, że tak się dzieje. W mojej ocenie kładzenie dużego nacisku na przeprowadzanie dużej liczby testów powoduje, że z jednej strony posiadamy wiarygodne dane, a z drugiej strony staramy się ograniczać ogniska zakażeń i nie dopuszczając do rozprzestrzeniania się choroby. Tak duża liczba przeprowadzanych wymazów w Powiecie Bocheńskim to według mnie duży sukces.

Także bocheński szpital jest dobrze przygotowany do tego, by radzić sobie z sytuacją kryzysową. Niektóre szpitale był przez pewien czas wyłączone z normalnego funkcjonowania, gdyż pojawiło się tam ognisko zakażeń. Natomiast w Bochni udało nam się nie dopuścić do takiej sytuacji, do czego w znacznym stopniu przyczyniło się odpowiednie zarządzanie placówką. Duże słowa uznania należą się tu panom dyrektorowi i wicedyrektorowi. Praktycznie od samego początku byliśmy o krok przed innymi, chyba jako pierwszy powiat w województwie małopolskim (oczywiście poza szpitalem jednoimiennym) – ustawiliśmy przed szpitalem namiot, w którym pacjent przechodzi pierwszą analizę zdrowotną i dopiero w jej wyniku może wejść do szpitala. Wśród szpitali powiatowych byliśmy pierwszym, który zastosował takie rozwiązanie. Dopiero później pojawiło się zalecenie Wojewody Małopolskiego, by przed szpitalami pojawiały się takie specjalistyczne namioty. Mamy też podpisaną umowę z laboratorium, które na bieżąco wykonuje wymazy wśród personelu medycznego, abyśmy mogli mieć pewność co do tego, że personel jest zdrowy i sam nie stanowi potencjalnego zagrożenia. Dziś sytuacja wygląda też trochę inaczej, gdyż dostęp do środków ochrony osobistej jest większy. Marzec był jednak miesiącem, w którym pozyskanie tego typu środków było bardzo trudne, tym bardziej, że w szpitalu wymagane są środki ochrony osobistej posiadające atest.

Czy szpital otrzymał pomoc od innych organów, np. państwowych?

Adam Korta: Tak. Kierownictwo szpitala na bieżąco stara się doposażać z różnych źródeł atestowane środki ochrony osobistej. Również do Wojewody Małopolskiego kierowane są takie wnioski i wiem, że są one stopniowo realizowane.

Wspomniał Pan wcześniej o bocheńskim DPS-ie. Wcześniej znalazł się w dramatycznym położeniu, jak sytuacja wygląda dzisiaj?

Kategoria: Polityka Społeczna

Opublikowano: czwartek, 07, maj 2020 07:29

Małgorzata Orłowska

Odsłony: 797

Adam Korta: Mimo wszystkich zaleceń, jakie w marcu wprowadziliśmy w DPS-ie, czyli zakaz odwiedzin, zakaz poruszania się pensjonariuszy poza budynkiem (bo są to pensjonariusze, którzy mogą się swobodnie poruszać), wprowadziliśmy reżim sanitarny, zakupiliśmy środki ochrony osobistej, nie udało nam się uniknąć zakażenia. W momencie, gdy pojawił się pierwszy przypadek zachorowania, a potem kolejne, musieliśmy wprowadzić reżim podobny do tych, jakie obowiązują w szpitalach zakaźnych. Osoby, które obsługiwały i pomagały pensjonariuszom faktycznie chodziły w całym komplecie odzieży ochronnej, od stóp do głów chronione przed potencjalnym wirusem.

Mieliśmy świadomość, że osoba poddana kwarantannie, mająca kontakt z innymi, może być potencjalnym roznosicielem wirusa. Stąd decyzja o tak ostrym reżimie. Z perspektywy czasu możemy powiedzieć, że takie działania przyniosły efekt. Pomimo tego, że pojawiły się tam przypadki osób chorych, to wprowadzając taki reżim jak w szpitalach zakaźnych, stopniowo z tygodnia na tydzień, osób z wynikami dodatnimi było coraz mniej. W zeszłym tygodniu spośród 28 pensjonariuszy tylko jeden miał wynik dodatni. Zastosowanie takiego reżimu wiązało się jednak z użyciem środków ochrony osobistej analogicznych do tych stosowanych w szpitalach. Takich produktów jednak brakowało. Jednocześnie widzieliśmy, że nakazy, jakie w stosunku do personelu medycznego stosował choćby Wojewoda Radziwiłł nie przynoszą pożądanego efektu. Gdy okazało się, że w bocheńskim DPS-ie jest bardzo duża liczba osób chorych i należą do nich też pracownicy, uznałem, że lepiej zwrócić się z prośbą i apelem do mieszkańców, obywateli, organizacji pozarządowych o pomoc w tej trudnej sytuacji. Głównie w zakresie świadczenia pracy w DPS-ie a także dostarczenia środków ochrony osobistej. Odzew był bardzo duży. Na pomoc przyjechały Siostry Dominikanki, które dotarły na miejsce zaledwie w kilka godzin po naszej rozmowie. Siostronom należą się ogromne podziękowania – w końcu nie wiedziały, w jakich warunkach będą pracować, ani co czeka je na miejscu, a jednak odpowiedziały na ten apel. Podjąłem też rozmowy z dyrektorem szpitala powiatowego w Bochni i udało się objąć także opieką medyczną podopiecznych DPS-u. Do pomocy zgłosiły się też w ramach wolontariatu studentki pielęgniarstwa. Zatem w pomoc zaangażowało się szereg osób. Dziś możemy powiedzieć, że sytuacja jest stabilna.

Sytuacja w innych DPSach różniła się tym, że podopieczni, którzy zostali zarażeni, pozostali nadal w placówkach. W naszym przypadku, pacjenci u których zdiagnozowano chorobę, byli przewożeni do szpitala zakaźnego. Dzięki temu w placówce zostawały tylko osoby, które miały wynik ujemny. Sytuacja w bocheńskim DPS-ie jest już na tyle dobra, że poza osobami przebywającymi w kwarantannie możemy już przyjmować ozdrowieńców. To oczywiście powoduje, że budynek musi być podzielony na dwie części, a do obsługi potrzebne są dwie ekipy pracownicze.

Czasem słyszę pytania, czy byliśmy na to przygotowani. Myślę, że trochę zawiódł tu system i zawiodło państwo. Minister Szumowski wdrożył w życie utworzenie tzw. izolatoriów. Takie izolatoria powstały w miastach wojewódzkich. Pomyślano tu o osobach samodzielnych, które nie mogą odbywać izolacji w czasie choroby w domu. System nie przewidywał jednak kryzysowej sytuacji w DPS-ach. W mojej ocenie w każdym województwie powinny zostać stworzone izolatoria właśnie dla takich podopiecznych, którzy są chorzy i nie mogą wrócić do swoich macierzystych DPS-ów. Chorzy trafialiby do izolatorium, w którym mieliby zapewnioną opiekę. Gdy problem się pojawił, my też nie mieliśmy takiej świadomości, bo nikt nas w tym zakresie nie poinstruował, nie dostaliśmy wytycznych, jak powinniśmy reagować, gdy taka sytuacja pojawi się w DPS-ach. Już dziś powinniśmy się zastanowić, jak zabezpieczyć się na przyszłość – nie tylko w DPS-ach, ale też w ZOL-ach, czy w przypadku osób bezdomnych. Minister zakłada, że jesienią możemy mieć do czynienia z drugą falą epidemii, na co wszyscy powinniśmy się przygotowywać.

Okoliczności w których się znaleźliśmy pokazały po raz kolejny, że w sytuacjach kryzysowych nasze społeczeństwo potrafi być bardzo obywatelskie i potrafi się w jednym słusznym celu zintegrować i pomagać. Bocheński DPS jest tego przykładem. Otrzymaliśmy ogromne wsparcie od wielu ludzi dobrej woli.

Ktoś mi kiedyś powiedział, że to starosta i radni powinni sami rozwiązywać problemy. Uważam, że nie do końca tak jest. Samorząd powiatowy to nie jest tylko starosta, zarząd i radni, ale to są wszyscy mieszkańcy powiatu. Uczestnictwo mieszkańców w takich sytuacjach to forma współzarządzania samorządem terytorialnym. Słyszę czasem głosy krytyki, że starosta nie powinien prosić, tylko wydać zarządzenie z góry – w mojej ocenie to nie jest dobry sposób zarządzania. Sytuacja w której się znaleźliśmy pokazała, że współpracą mogliśmy działać więcej niż odgórnymi nakazami.

Z wielu samorządów płyną dziś sygnały, że w tej sytuacji nałożono na nie bardzo wiele zadań. Czy Pana zdaniem będą w stanie im sprostać?

Adam Korta: Za każdym razem, gdy przychodzi nowa ekipa rządowa, nowe zadania są narzucane na samorządy. I może słusznie, bo w wielu kwestiach samorządy radzą sobie lepiej niż administracja rządowa. Brakuje tu jednak elementu zasadniczego – nie jest bowiem sztuką dorzucenie nowych obowiązków, trzeba jeszcze dać ku temu stosowne środki. W ostatnich latach była przeprowadzana reforma edukacji i cały problem organizacji edukacji na nowo został zrzuty na samorządy gminne i powiatowe. Okazało się, że samorządy sobie poradziły mimo trudnej sytuacji i mimo, że nie przekazano adekwatnych środków na realizację tego zadania. Teraz samorządy też sobie poradzą, ale obawiam się, że w pewnym momencie zderzymy się ze szklanym sufitem. Nie można non stop nakładać nowych obowiązków nie przyporządkowując jednocześnie odpowiednich środków. Widać, że Minister Szumowski ciężko pracuje i stara się walczyć z epidemią, ale gdy zejdziemy na niższe szczeble, to okazuje się, że to zarządzanie odbywa się z poziomów ministerialnych czy z poziomów wojewodów na zasadzie poleceń, a nie inicjatywy oddolnej z poziomu samorządów. Na przykładzie szpitali powiatowych, DPS-ów czy noclegowni widzimy, że samorządy muszą sobie radzić z nietypowymi sytuacjami i nie da się tu zarządzać jedynie zaleceniami i poleceniami. Tutaj należałoby zapytać samorządy o zdanie, w jaki sposób te zadania powinny być realizowane. To my widzimy mieszkańców na co dzień i możemy z nimi rozmawiać o ich potrzebach i problemach. Te wszystkie zadania związane z epidemią zostały zrzucone na samorządy różnych szczebli, ale głównie gminne i powiatowe. Samorządy jakoś muszą się odnajdywać w nowej rzeczywistości i wydaje mi się, że odnajdują się mimo różnych problemów. Z drugiej strony będziemy mieć problemy z naszymi dochodami, może się bowiem okazać, że udział w PIT będzie o 52 procent mniejszy. W przypadku Powiatu Bocheńskiego to prawie 12 milionów złotych. Jeśli faktycznie tak będzie, to konieczne będą cięcia budżetowe. W tej chwili Zarząd dyskutuje nad tym, jak przygotować się na taką sytuację. Najprościej byłoby ograniczyć inwestycje ale zdajemy sobie sprawę z tego, że to błędne koło, bo jeszcze bardziej pogorszy sytuację lokalnych przedsiębiorców. Dlatego nie chcielibyśmy bardzo rezygnować z inwestycji i zostawić je w takim kształcie, w jakim są. Trzeba będzie jednak niestety zastanowić się nad innymi ograniczeniami w bieżących wydatkach.